

Skończmy z mitem American Dream

3 listopada 2018

Nie jest niczym dziwnym, że mit o American Dream wciąż trzyma się mocno. W końcu Stany Zjednoczone dominują na rynku modelowania umysłów. To z USA wciąż pochodzi większość kinowych blockbusterów oraz serialowych hitów. A mało kto tak potrafi zaprząć kino do działania dla sprawy, jak właśnie Amerykanie. Komercyjne filmy z USA nie tylko mają przynosić zyski, ale też podnosić na duchu i krzewić pozytywny obraz tego państwa, zarówno w kraju, jak i za granicą.



Przykład pierwszy z brzegu, bo akurat oglądam – w hicie serialowym stacji ABC „Sposób na morderstwo” jednym z bohaterów jest Afroamerykanin sierota, który dostał się na prestiżowy wydział prawa, a już tam znana pani adwokat daje mu szansę, by dołączył do grupy studentów, która pomaga jej przy sprawach (niczego nie spojleruję, to wszystko jest w pierwszym odcinku). W tej grupie jest również czarna dziewczyna, prymuska, której przyszła teściowa zbudowała z mężem firmę od zera, co oczywiście wygłasza podczas jednego z dialogów, a teraz pławi się w luksusach (fakt zupełnie poboczny i nieistotny dla głównego wątku). Czyli każdy ma szansę,

wystarczy się starać i troszkę dopomóc swojemu szczęściu, jakkolwiek idiotycznie by to nie brzmiało. A że takie przypadki zdarzają się rzadziej niż sporadycznie? Tego widz nie musi wiedzieć – a nawet nie powinien.

Amerykanie podbijają też serca mentalnych potencjalnych milionerów setkami poradników – to z USA pochodzi większość najlepiej sprzedających się książek o tym, jak osiągnąć sukces. Żeby przypomnieć tylko legendarny poradnik „7 nawyków skutecznego działania” Stephena Coveya. Wspaniałość Ameryki promują również komiksy, muzyka i powieści. Doprawdy, przy tak zmasowanej propagandzie sukcesu, trudno się dziwić, że południową granicę USA codziennie forsują pielgrzymki migrantów z Ameryki łacińskiej, spragnionych lepszego życia.

Amerykański styl życia

Oczywiście w tym zmasowanym przekazie płynącym zza oceanu nie chodzi tylko o przekonanie nas, że Ameryka jest fajna, a Amerykanie „cool”. Chodzi też o to, by promować tak zwany amerykański styl życia oraz amerykański model ekonomiczno-społeczny. Model, w którym sprywatyzowano niemal wszystkie usługi publiczne, ze służbą zdrowia włącznie, ponieważ prywatny kapitał podobno dostarczy je sprawniej i taniej. Model, w którym ubezpieczenie zdrowotne każdy powinien opłacić sam, bo każdy ponoć sam wie, co jest dla niego najlepsze – więc jeśli ktoś nie ma ubezpieczenia, to znaczy, że go nie potrzebuje. Model, w którym uczelnie wyższe są nie tylko płatne, ale i bardzo drogie, ale za to każdy może wziąć na czesne kredyt studencki. Model, który wykształcił własne unikalne prawa człowieka, wśród których są prawo do posiadania broni, prawo do zadłużania się i prawo do jeżdżenia samochodem spalającym 20 litrów paliwa na 100 km. Model, w którym nierównościom pozwolono na niepohamowany wzrost, ponieważ najlepsi muszą być najlepiej wynagradzani, a ci na dole muszą mieć motywację, by się dorabiać.

Na usługach tego modelu jest właśnie mit American Dream, według którego w USA każdy pracowity obywatel spełni swoje marzenia. Snujące się zza oceanu narracje uwiecznione na przeróżnych nośnikach przekonują do tego mitu – a co za tym idzie: do samego modelu – marzycieli z całego świata, którzy z otwartymi szeroko ustami chłoną opowieści sukcesu w okolicznościach lśniących biurowców. Europa umiera, a Ameryka wciąż jest wielka właśnie dzięki temu, że wykształciła swój własny, mocno wolnorynkowy model. Jeśli ktoś chce powtórzyć sukces Ameryki, powinien wprowadzić podobny u siebie. Co prawda przy okazji skorzystają na tym w dużej mierze wielkie korporacje z USA, zasobne w kapitał, które tylko czekają, aż gdzieś na świecie uda się przekonać władze do prywatyzacji emerytur albo ubezpieczeń zdrowotnych. No ale to jest właśnie piękno wolnego rynku – ja zarobię, a ty będziesz miał się lepiej. Wolna konkurencja podmiotów kierowanych światłym egoizmem prowadzi do dobra i dobrobytu.

Gdyby tak rzeczywiście było, pierwszy postulowałbym przeszczepienie amerykańskiego modelu do kraju leżącego nad Wisłą. Problem w tym, że amerykański model nie sprawdza się nawet w USA – a jako że kopia zwykle jest słabsza niż oryginał, efekty w Europie byłyby zapewne jeszcze smutniejsze.

W jednym amerykański model bez wątpienia sprawdza się znakomicie – chodzi o tworzenie PKB. Z punktu widzenia PKB wytwarzanego na głowę mieszkańca USA są jednym ze zdecydowanie najzamożniejszych krajów świata. Gdybyśmy zapytali przypadkowego przechodnia o poziom PKB per capita w USA i np. we Francji, Niemczech czy Szwecji, to zapewne stwierdziłby, że jest porównywalny. Prawda jest jednak taka, że USA biją na głowę pod tym względem wszystkie kraje UE – poza Irlandią, ale mierzenie PKB w tym raju podatkowym mija się z celem. Zresztą PKB Irlandii sztucznie pompują też głównie korporacje amerykańskie – Google czy Apple. PKB na głowę w USA w 2016 r. wynosiło 58 tys. dolarów, tymczasem w Niemczech i Szwecji 49 tys. dol., w Wielkiej Brytanii 43 tys. dol., a we Francji 41

tys. W Polsce w tym czasie wyniosło 27 tys. dol. – oczywiście wszystkie te dane uwzględniają parytet siły nabywczej.

Bieda, która zabija

Jest to jednak marnym pocieszeniem dla milionów Amerykanów żyjących w biedzie. Zasięg biedy w USA porównywalny jest z krajami Ameryki Południowej, a nie z zamożnymi krajami Europy Zachodniej. Poniżej granicy ubóstwa w USA w 2016 r. żyło 18 proc. społeczeństwa, tymczasem w Wielkiej Brytanii 12 proc., w Niemczech jedynie 10 proc., w Szwecji 9 proc., a we Francji tylko 8. W niezamożnej Polsce poniżej progu ubóstwa w 2016 r. żyło 11 proc. obywateli. Oczywiście bieda jest względna – ubogi z USA ma więcej pieniędzy, niż ubogi z Polski. Tylko że bieda powoduje też wykluczenie społeczne. Milionów biednych Amerykanów średnio obchodzi, że mają więcej pieniędzy niż biedni Polacy – oni porównują się do swoich rodaków. I na własnej skórze odczuwają fakt, że przeróżne atrakcje oferowane przez amerykański model są poza ich zasięgiem – i będą takie zapewne do końca życia. Co jest tym bardziej bolesne w kraju tak nastawionym na prestiż i osobisty sukces, jak USA.

W USA nie tylko jest mnóstwo osób biednych – ubodzy w USA tracą też zdecydowanie więcej do nieubogich rodaków, niż ubodzy w większości krajów Europy. Wyrażane jest to w tak zwanym wskaźniku luki dochodowej. Przeciętne gospodarstwo domowe w USA żyjące poniżej granicy ubóstwa ma wydatki niższe od granicy ubóstwa aż o 40 proc. Tylko dwa kraje wykazywane przez OECD wyprzedzają USA pod tym względem – RPA oraz Włochy, których gospodarka przechodzi od co najmniej dekady poważne kłopoty (co ciekawe, gospodarka USA podobno ma się świetnie). W Wielkiej Brytanii luka dochodowa wynosi 36 proc., w Polsce 29 proc., w Niemczech 26 proc., we Francji 24 proc., a w Szwecji jedynie 23 proc. Inaczej mówiąc, ubodzy w Niemczech, Francji czy Szwecji żyją zaraz pod kreską, a tych z USA do pokonania granicy ubóstwa czeka długa droga.

Przy tak dużym zasięgu ubóstwa i dalekim dystansie, który dzieli ubogich w USA od reszty rodaków, w oczywisty sposób musi rosnąć łamanie prawa. W końcu działalność na czarnym rynku zaczyna się nie dlatego, że się wyssało mordercze instynkty z mlekiem matki, lecz dlatego, że nie widzi się szans na dorobienie się w legalny sposób. Ubogich w USA jest mnóstwo, ich dystans do reszty społeczeństwa jest bardzo odległy, więc i skłonność do chwytania się nielegalnych zajęć większa. Pod względem wskaźnika morderstw (liczba przypadków na 100 tys. mieszkańców) USA są wyprzedzane jedynie przez Łotwę, RPA, Rosję, Meksyk i Brazylię (spośród krajów wykazanych przez OECD). Wskaźnik zabójstw w USA to 4,9, tymczasem w Polsce 0,8, w podobno „terroryzowanej przez islamistów” Francji 0,6, w Szwecji, która ponoć „ma zaraz upaść” równe 1, w Niemczech 0,4, a w Wielkiej Brytanii 0,2. Poza krajami bałtyckimi, w żadnym kraju UE wskaźnik zabójstw nie jest wyższy od 2.

Jak sobie radzą Stany Zjednoczone z plagą przestępczości? Najprościej – masowo wsadzają ludzi do więzień. To w końcu prostsza metoda, niż żmudne reformowanie modelu ekonomiczno-społecznego. Wskaźnik inkarceracji to liczba osób w więzieniu na 100 tys. mieszkańców. Pod tym względem USA biją już na głowę wszystkich w OECD. Amerykański wskaźnik inkarceracji wynosi 655, a w drugiej pod tym względem Turcji – 287. W Polsce 199, w Wielkiej Brytanii 141, we Francji 102, w Niemczech tylko 78, a w Szwecji zaledwie 57.

Zdrowie dla nielicznych

W kraju, w którym brak powszechnej opieki zdrowotnej, miliony obywateli nie mają ubezpieczenia zdrowotnego, a usługi zdrowotne są piekielnie drogie, musi fatalnie wyglądać ogólny poziom zdrowia obywateli. Dwa najważniejsze wskaźniki badania poziomu zdrowia w społeczeństwie to przeciętna długość życia oraz umieralność niemowląt. Pod względem długości życia USA przypominają kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Średnia długość

życia w USA to niecałe 79 lat, czyli dokładnie pół roku więcej niż w dużo mniej zamożnej Polsce i pół roku mniej niż w Czechach. W Niemczech i Wielkiej Brytanii długość życia to 81 lat, a we Francji i Szwecji ponad 82 lata. W Stanach Zjednoczonych umiera 6 niemowląt na tysiąc urodzeń żywych, czyli dokładnie tyle, ile w Rosji. W Polsce i Francji umierają 4 niemowlęta na tysiąc urodzeń żywych, a w Niemczech ponad 3. W Szwecji notuje się tylko 2,5 zgony noworodków na tysiąc urodzeń.

USA trapią też przeróżne problemy społeczne. Jednym z nich jest chociażby epidemia otyłości. Jak wiadomo, współcześnie na otyłość cierpią głównie ubodzy, a nie bogaci. Zamożni mogą zadbać o podniebienie i apetyt, a zarazem nie przytyć, dzięki zdrowemu i niskokalorycznemu pożywieniu. Mają też czas i pieniądze na regularne treningi oraz trenerów personalnych czy dietetyków. Ubodzy muszą się żywić jedzeniem niskiej jakości, które zwykle obfituje w tłuszcze nienasycone oraz węglowodany, za to ma niewiele białka. Prowadzą często nieregularny tryb życia, od fuchy do fuchy, co zniechęca do regularnego dbania o siebie. Oczywiście w USA otyłość nie wynika jedynie z zasięgu ubóstwa, ale przede wszystkim z amerykańskiego stylu życia, opierającego się o przesadną konsumpcję, co jest zresztą typowe dla krajów z wysokimi nierównościami, w których konsumpcja to element prestiżu oraz tłumienia stresu. Na nadwagę lub otyłość cierpi aż 71 proc. Amerykanów. Więcej jest jedynie w Meksyku i Chile. W Europie takich osób jest wyraźnie mniej – na nadwagę cierpi 53 proc. Polaków, 51 proc. Niemców, 49 proc. Szwedów i 46 proc. Francuzów.

Patologii społecznych w USA jest zresztą więcej. Nic dziwnego – na pewnym poziomie zamożności na skalę patologii społecznych wpływa już nie ogólny poziom bogactwa, lecz poziom nierówności. W USA są one wysokie, więc i patologii społecznych jest więcej, niż w krajach zachodniej UE. Kolejnym przykładem mogą być nastoletnie cięższe. W USA notuje się 21 takich przypadków na tysiąc kobiet w wieku 15-19 lat. W

Wielkiej Brytanii 14, w Polsce 13, a w Niemczech zaledwie 7. Wskaźnik nastoletnich ciąż we Francji wynosi 9, a w Szwecji jedynie 5. Kogo pod tym względem USA przypominają najbardziej? Na przykład Indie (25), Jordanię (23) czy Albanie (21).

Jak widać, urodzenie się w Stanach Zjednoczonych nie jest największym szczęściem, które może w życiu spotkać. Nie wiadomo, czy gdybym urodził się w USA, nie żyłbym właśnie grubo poniżej granicy ubóstwa, albo nie siedział w więzieniu. Nietrudno też zarobić tam kulkę. Oczywiście zakładając, że nie umarłbym podczas porodu, co jest tam o połowę bardziej prawdopodobne niż w Polsce. Pomimo większego zgromadzonego bogactwa, wskaźniki dobrostanu społecznego w USA są znacznie gorsze od krajów zachodniej UE, a nawet od Polski. Pewnie należę do mniejszości, ale jeśli miałbym wybierać, czy żyć w USA, czy nad Wisłą, nie wahając się wybrałbym to drugie. W Polsce może jest skromniej, ale przynajmniej nie tak dziko.

Autorstwo: Piotr Wójcik

Zdjęcie: [Sanders.senate.gov](https://www.sanders.senate.gov)

Źródło: [NowyObywatel.pl](https://nowyobywatel.pl)